

Ewangelia łaski w Jezusie Chrystusie

Świadeństwo nawróconego księdza

Thoufica Khouriego



Świadeństwo jest poselstwem Ewangelii, które otrzymawszy pragniemy przekazać dalej; to poselstwo Dobrej Nowiny. Dobrą Nowiną jest Jezus Chrystus. Ewangelia to wieść o więzi miłości - łączącej konkretnego człowieka i Jezusa Chrystusa, więzi możliwej dzięki objawieniu miłości Syna Bożego.

Zanim przejdę do mej opowieści, poproszę Ojca, aby nas oświecił i dał nam słowa Ducha Świętego. „Ojcze niebieski, dzięki Ci, że wolno nam zbliżyć się do Ciebie. Dzięki Ci, że mogę złożyć świadeństwo o Twej cudownej Ewangelii. Błagam, abyś dał mi Twoje słowa, słowa żywej mocy dla tych, którzy słuchają. Prosimy o to w imię Jezusa. Amen”.

Rozpaczę od wersetu, który jest mi bardzo drogi: z Ewangelii Mateusza 11,28. Pan wskazał mi nań w chwili wielkiej potrzeby, gdy byłem o krok od popełnienia straszego głupstwa. Ujął mnie za rękę, aby wyprowadzić z dna rozpacz:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie.”

Internat w Jerozolimie

Urodziłem się w Libanie w rodzinie katolickiej; od razu zostałem wpisany do ksiąg kościelnych. Ochrzczono mnie w styczniu 1923 roku przez potrójne zanurzenie, jak każe zwyczaj w syryjskim kościele katolickim. Na mocy tego obrzędu stałem się „chrześcijaninem”, członkiem tegoż kościoła. Matka zmarła, gdy miałem trzy lata. Umieszczono mnie w bursie Sióstr Miłosierdzia w Jerozolimie; przebywałem tam do 13 roku życia. Już

w dzieciństwie pokochałem ołtarz, księży i wszystko, co wiązało się z posługą kapłańską.

Jedna z sióstr, Germaine, spostrzegłszy mą religijność i zainteresowanie liturgią, naciskała, abym kształcił się na księdza. (Później dwukrotnie pisałem do niej, wyjaśniając jej Drogę Zbawienia. Niestety, po drugim moim liście nie odpisała).

Wątpliwości w seminarium

W wieku 13 lat stanąłem przed decyzją: gimnazjum czy też seminarium i posługa kapłana? Wybrałem to drugie: seminarium o obrządku syryjskim. Czytelnik zdaje sobie chyba sprawę, jakimi ludźmi są seminarzyści. Najpierw zostają uważnie przesiani; odsyła się wielu, zostawia nielicznych. Ale i ci nie są jeszcze doskonali. Nie czując się godnym kapłaństwa wielokroć prosiłem przełożonego o pozwolenie opuszczenia seminarium. Odpowiedź zawsze brzmiała tak samo: „Zostałeś powołany przez Boga, ale jeśli sprawa wygląda inaczej, to gdy to spostrzeżemy, pozwolimy ci odejść”. Trwało to długi czas. Tuż przed święczeniami akolity ostatni raz udałem się do przełożonego z tą prośbą. Domyślałem się, jakie trudy wiążą się z pracą księdza, zwłaszcza w związku z celibatem. Po tych ślubach byłbym zobowiązany do celibatu do końca życia.

Poczucie niegodności nie przestawało mnie nękać. Nie uważając się za godnego służby przy ołtarzu, usilnie przekonywałem przełożonego, że nie powinienem przyjmować święceń akolity. Nie byłem zdolny do niczego się zobowiązać. (W punkcie tak daleko posuniętych przygotowań do kapłaństwa rezygnację uważa się za haniebną).

Znów usłyszałem tę samą radę: „Poddaj się święceniom bez obaw”. Zostałem więc akolitą, później diakonem. Znowu udałem się do przełożonych z pytaniem, czy nie mógłbym pozostać diakonem stałym. Uczyniłem tak nie dlatego, iż nie miałem ochoty na dalsze studia, ale dlatego, że czułem się niegodny kapłaństwa. Pragnąłem - jak Efraim Syryjczyk - do końca życia służyć przy ołtarzu i pomagać kapłanom. Przełożeni uznali pomysł za głupi i zmusili mnie do ostatecznego kroku: przyjęcia święceń kapłańskich.

Karteczka na sercu

Po święceniach wątpliwości nie znikły - nazywano je jednak „cnotą anielską”. Miałem też rozterki natury rozumowej; zrodziły się one już wcześniej, podczas studiów filozoficzno-teologicznych. Nie umiałem uznać pewnych rzeczy. Chciałem rozumieć każdy dogmat, rozmyślałem nad ich wagą i genezą; nie mogłem znieść niepewności. Przełożony radził: „Jeśli masz kłopoty z wiarą, nie desperuj. Idź w ślady swego patrona, św. Wincentego á Paulo”. Święty ów napisał sobie na karteczce wyznanie wiary, karteczkę zwinął w rulonik. Ilekroć nachodziło go zwątpienie, całował karteczkę i przyciskał ją do serca, mówiąc: „Panie, nie pojmuję, mimo to wierzę”. Zastosowałem tę radę, i w istocie jakiś czas zaznawałem spokoju. Nie był to jednak spokój dość silny, by ugruntować moje przekonania.

Dyplomacja w walce z dyktaturą

W skrócie powiem, że miałem kłopoty z dyscypliną, z rozumem i z etyką. Po pierwsze, nie mogłem się zmusić do pełnej uległości wobec przełożonych. Biskup miał nad nami nieograniczoną władzę; ale uciekając się do różnych sposobów wielu itak robiło swoje. Dotyczyło to zwłaszcza sprawy kierowania do takiego czy innego miejsca. Jeśli miało się trochę sprytu i co nieco talentu dyplomatycznego, można było zapobiec przeniesieniu na niechciane miejsce, a nawet zmienić na lepszą tę decyzję, która już w tej sprawie zapadła. Mnie na przykład przeniesiono na probostwo maleńkiej wioski gdzieś na dalekiej pustyni. Dokonałem pewnych manipulacji, tak że postanowienie uchylono, a ja zostałem wykładowcą w seminarium.

Rada franciszkanina z Getsemane

Lecz z pracą wykładowcy wiązały się trudności. Musiałem gorliwie starać się być przykładem dla studentów. Rano na zmianę z drugim księdzem odprawiałem mszę w obrządku syryjskim. Tylko my dwaj reprezentowaliśmy wśród wykładowców ten obrządek; reszta była benedyktynami. Gorąco pragnąłem wieść doskonałe życie, poszukując mocy po temu w sakramentach - ale one nie mogły mi jej dać. Rozczarowanie doprowadziło do kryzysu: zwątpiłem w wagę i prawdziwość sakramentów; zacząłem rozważać rezygnację z kapłaństwa. Nie myślałem o opuszczaniu kościoła rzymskiego, chciałem tylko uwolnić się od ciężarów związanych ze stanem duchownym; czułem się niegodny

tak świętego życia. Odbyłem rozmowę ze spowiednikiem, starym franciszkaninem żyjącym w klasztorze na terenie Ogrodu Getsemane. Zawsze mawiał: „Mój drogi chłopcze, nawet najwięksi święci miewali kłopoty z pokusami przeciw wierze. Nie masz powodu rezygnować. Nie niepokój się. To szatan chce przeszkodzić ci w dobrym postępowaniu”.

Pieniądze nie zaspokoją duszy

Po pięciu latach powierzono mi parafię obrządku syryjskiego w Bejrucie. Poznałem bliżej moich parafian i ich nędzę; poznałem cierpienia ubogich i pokochałem ich. Nie zdołałem jednak osiągnąć pokoju wewnętrznego ani też pokoju i porozumienia z moim kolegą współduszpasterzem.

Ksiądz ów, starszy mężczyzna, był człowiekiem niegodziwym i łasym na pieniądze. Jako zarządca pewnej szkoły, czerpał na swe konto jak najwięcej profitów. Nie było to trudne, bo szkoły libańskie nie były państwowe, ale prywatne. Starąłem się nie wchodzić mu w drogę, lecz on nie odpłacał mi tym samym, wciąż skarżąc na mnie do biskupa; na szczęście biskup lubił mnie bardzo - z wzajemnością (to on udzielił mi święceń kapłańskich). W końcu towarzystwo mego kolegi i jemu podobnych bardzo mi obrzydło. Nie widziałem jednak podstaw, aby żegnać się z kościołem. Nie odważyłem się.

Dylematy etyczne nie przestawały mnie dręczyć, ale dalej sprawowałem sakramenty. Wywołało to wiele napięć. Jak wiadomo, sumienie księdza odprawiającego mszę musi cechować pewna czystość, a osiąga się ją przez spowiedź. Wielekroć miałem sposobność spowiadać się przed odprawianiem mszy, nie zawsze jednak z niej korzystałem. Musiałem wtedy zadowolić się aktem żalu, podejmując nieodwołalne postanowienie wyznania grzechów przy następnej spowiedzi.

Z trudem godziłem się na tą psychologiczną formułę skruchy. Skrucha powinna płynąć z miłości ku doskonałemu Bogu, tymczasem przed mszą nieraz musiało mi starczyć samo wyrecytowanie aktu żalu. Często i coraz dotkliwiej męczyło mnie przekonanie, że chociaż spełniłem obowiązek, to odprawiam mszę świętokradczo. W końcu udałem się do nuncjusza papieskiego z prośbą, aby zwolnił mnie z obowiązków kapłańskich.

Spotkał mnie zawód. Orzekłszy, że przechodzę depresję, czasowe załamanie, nuncjusz, aby poprawić mi humor, obdarował mnie pieniędzmi - było to około 35 dolarów. Jak się można domyślić, nie takiej pomocy potrzebowałem. Mój trzos stał się wprawdzie cięższy, ale dusza jeszcze bardziej pusta.

Miłość do kościoła tak surowego

Wyczerpały mnie obowiązki kapłana, i zapragnąłem oficjalnie zrezygnować, bez żalów, problemów, dyskusji. Nie chciałem swym odejściem sprawiać kościołowi kłopotów - ale okazało się, że kościół nie pozwoli mi odejść bez rozgłosu. Poczułem się więźniem straszego systemu: Kościół chciał zniewolić całe moje życie! Pojąłem, iż nie ma szans, aby uwolnić się od obowiązków kapłana, być zwykłym świeckim wierzącym. Nie umiałem wyrwać się spod nacisków hierarchii. Jak mogłem miłować Kościół, który obchodził się ze mną tak surowo?

Zacząłem rozważać, czy nie rzucić kapłaństwa bez względu na wszystko, ale nie odważyłem się. Strach ten wynikał z moich dotychczasowych przekonań. Wierzyłem, że Rzym jest jedynym szafarzem zbawienia i poza nim zbawienia nie ma. Bałem się, że w razie nagłej śmierci byłbym zgubiony na wieki, i wciąż liczyłem, że Kościół zapewni mi zbawienie.

Mniej więcej w tym czasie pewien ksiądz zażył truciznę, odbierając sobie życie. Był to niedobry ksiądz, amator wszelkiego rodzaju nieprzystojnych zajęć. Jako nałogowy gracz, trawił życie na grze, raz wygrywając, raz przegrywając. Na koniec zabił się. Zacząłem rozważać, czy nie iść w jego ślady. Przed aktem samobójstwa ukorzyłbym się jednak przed miłosierdziem Bożym i poprosił Boga o wzbudzenie we mnie żalu doskonałego. Lecz bałem się tej myśli, czułem się bezradny i przybity.

Przerazająca wizja księdza-apostaty

Pomimo swej wewnętrznej ruiny nie ośmieliłem się zerwać z kościołem rzymskim - stałbym się bowiem odstępcą. Ileż to razy malowano przed nami sylwetki kapłanów-zdrajców! Mówiono jednak tylko o przypadkach księży pozbawionych godności kapłańskiej i wyrzuconych z kościoła; nie miałem natomiast pojęcia o licznych księżach, którzy opuścili Kościół skłonieni do tego miłością Jezusa Chrystusa. Porzucenie kościoła katolickiego oznaczało dla mnie drogę Renana i byłych księży De

Lammenaisa i Loisy'ego, ukazywanych nam jako potworne przykłady pychy i niewolnicy zwierzęcych instynktów. Za nic w świecie nie chciałem stać się takim jak oni.

Lecz stan mej duszy był nie do zniesienia; potrzebowałem pomocy. Poszedłem raz do kościoła i waląc pięściami w ołtarz błagałem: „Panie, jeśli naprawdę tu jesteś, pomóż!” Pomocy nie otrzymałem, przeciwnie: Pojąłem, że znowu zgrzeszyłem przeciw wierze - powiedziałem przecież: „JEŚLI naprawdę tu jesteś...”, wyrażając zwątpienie dogmat o rzeczywistej obecności Chrystusa w „Przenajświętszym Sakramencie”. Kto rozmyślnie podważa dogmat katolicki, popełnia grzech śmiertelny. Wróciłem do siebie jeszcze bardziej przygnębiony. Znowu zastanawiałem się, czy nie odebrać sobie życia i już teraz nie odejść do wieczności. Ale nie odważyłem się.

Jezus przemawiał do mnie przez Pismo

Niespodzianie odczułem pragnienie, by się modlić - lecz nie modlitwami z brewiarza syryjskiego. Zapragnąłem zwrócić się do Boga osobiście, z głębi serca. Ukląkłem i powiedziałem: „Panie, nie chcę być odstępcą, ale lękam się, że stracę wiarę. Dlatego proszę, daj mi umrzeć, póki jeszcze żywię wiarę w Ciebie, w Twego Syna Jezusa Chrystusa i w Twego Ducha Świętego, oraz w Twój Święty Kościół i wszystko, czego mnie nauczają”. Była to poważna, bardzo osobista modlitwa.

Wkrótce nabrałem chęci, ażeby otworzyć Nowy Testament. Miałem kilka przekładów Biblii - arabski, aramejski, łaciński, francuski - ale nigdy nie czytałem uważnie, z sercem złaknionym tych słów. Nie szanowałem Słowa Bożego, nie żywiłem respektu wobec Księgi Pana. Nie ciągnęło mnie do niej zresztą, bo moja dusza nigdy dotąd nie czuła pragnienia.

Lecz gdy tego dnia otworzyłem Biblię, mój wzrok padł na werset 11,28 Ewangelii Mateusza: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie.” Z ludzkiego punktu widzenia może się to wydać zbiegiem okoliczności, ale wiem, że Bóg, który wszystko trzyma w swych dłoniach i wszystkim kieruje, przygotował ten tekst dla mnie. Nie były to słowa całkiem mi nieznane. Odczytywałem je wielokrotnie z brewiarza i podczas mszy, ale nie miały dla mnie żadnej wagi. Tego dnia stały się poselstwem od Jezusa. Pomodliłem się: „Panie, biorę

Cię za Słowo. Ty mnie wzywasz - więc jestem. Obiecałeś zdjąć ze mnie moje ciężary - proszę, oto moje ciężary. Zabierz je i daj mi ukojenie”.

Odczułem pewną ulgę, nie poznałem jednak jeszcze Jezusa jako swojego Zbawiciela. Musiałem wracać do codziennych obowiązków: odprawiania mszy i wysłuchiwanie spowiedzi. Znów musiałem udzielać sakramentów w sierocińcu, gdzie mieszkało 300 dzieci. Znów uwagi mojej wymagali parafianie. Znów powróciły zmęczenie i smutek dotychczasowego życia.

Mówili tylko o Jezusie

Jednego dnia uświadomiłem sobie, że moje pierwsze oświecenie duchowe nastąpiło dzięki Biblii. Może by więc udać się do bejruckiego Domu Biblii i zapytać, czy nie mają jakiejś książki z religioznawstwa? Dziś uśmiecham się na myśl o mej naiwności: Szukałem oto książki na temat różnych religii, aby spośród nich wybrać sobie jakąś odpowiednią.

Chcę zwrócić uwagę na to, jak bardzo ksiądz katolicki może zbaczać od prawdy. Nie znałem religii żywej, osobistej; czekały mnie trudne poszukiwania. Miałem do wyboru islam, buddyzm, konfucjanizm, hinduizm, prawosławie, protestantyzm. Było mi zupełnie wszystko jedno. Chciałem wybrać spośród tych kilku, i rzecz jasna wybór miał być czysto intelektualny.

Udając się do bejruckiego Domu Biblii w kapłańskiej sutannie, wiedziałem, że idę do „heretyków”. Zadzwoiłem do drzwi, prosząc o książkę na temat religii. Potraktowano mnie życzliwie. Rozmawiali ze mną, pomagali - i modlili się. Po raz pierwszy w życiu modliłem się z protestantami. A o czym ze mną rozmawiali? Nie była to rozmowa ani o innych religiach, ani o innym kościele - ale tylko o Jezusie Chrystusie.

Jakże dziękuję Panu, iż natchnął ich, aby rozmawiali ze mną o Jego Synu. Słuchałem z przyjemnością. Ofiarowali mi szwajcarską broszurkę pod tytułem „W stronę pewności”, zawierającą ustępy biblijne wraz z ilustracjami i odsyłaczami do Biblii.

Zbawienie przez łaskę, tylko w Chrystusie

Wziąłem broszurkę i codziennie czytałem po trochu. Powoli zacząłem rozumieć poselstwo Ewangelii. Stałem przed decyzją, do której podjęcia

Bóg szykował mnie od dawna. Poprzez czytanie i rozmyślanie o treści broszurki o Słowie Bożym dojrzałem duchowo. Ukląłem, aby zaufać tylko Jezusowi. Dzięki łasce Bożej wszystko we mnie otwarło się na Jego przyjęcie.

Zamknąłem oczy ciała i oczy umysłu, otworzywszy jedynie oczy serca, z wiarą i miłością mówiąc: „Jezu, tylko Ty jesteś Zbawcą, Twoje Imię znaczy: Zbawca. Przyjmuję Cię jako swego Zbawiciela; odtąd nie będę budował na niczym innym, tylko na Tobie. Zbawienia będę oczekiwał tylko od Ciebie”.

I nastąpił cud, cud tak mi potrzebny: duchowe narodziny. Stałem się nowym stworzeniem, dzieckiem Bożym. Na zewnątrz wciąż byłem katolikiem, nosiłem sutannę, cała moja biblioteka była rzymskokatolicka. Ale w środku przestałem być katolikiem - zostałem chrześcijaninem. Mój sposób myślenia pozostawał przez jakiś czas katolicki, bo bagaż tylu lat pseudobiblijnego, scholastycznego nauczania trudno zrzucić z dnia na dzień; w moim duchu jednak Duch Boży świadczył, że stałem się dzieckiem Bożym.

Rozmowa z biskupem

Zyskawszy nowe życie wewnątrz, zacząłem zmieniać swe życie na zewnątrz. Zdobyłem się na to, aby opuścić Kościół, bez lęku, bez robienia scen, bez ranienia kogokolwiek. Biskupowi powiedziałem: - Eminencjo, chcę opuścić Kościół.

Biskup wezwał mnie, bo nie odprawiałem mszy; chciał wiedzieć, co się stało. Dużo czytałem Biblię, stała się teraz pokarmem mojej duszy. Wiele uwagi poświęcałem zwłaszcza Psalmom i Nowemu Testamentowi, stąd bez trudu mogłem odrzec biskupowi słowami Pisma: „Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.” (Ef 2,8-9)

- Eminencjo - zacząłem. - Czy wasza eminencja wie, jak bardzo miłuję mszę świętą? Jeśli wasza eminencja jest gotów przeczytać ze mną mszę w postaci zapisanej w Biblii, to jestem gotów odprawić mszę z waszą eminencją. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus odprawił ją właśnie tak, bez szat liturgicznych i kadzidła. [W obrządku syryjskim mszę odprawia

się zawsze z kadzidłem]. Nie okadzę kadzidłem dziewięć razy i nie poproszę waszej eminencji o trzykrotne okadzenie mnie. Żaden z nas nie przywdzieje szat liturgicznych, jak to jest w zwyczaju. Jeśli wasza eminencja się zgadza, jestem gotów odprawić mszę, ale tylko w sposób ustanowiony przez Chrystusa jako Wieczerza Pańska.

- Co za dziwactwa! - usłyszałem w odpowiedzi. - Eminencjo, nie są to pomysły moje, lecz z Ewangelii. - Nie, nie! To protestanckie bajki.

Uczciwie powiem, że nigdy nie korespondowałem z protestantami (dziękuję nawet Bogu, że nie dopuścił do mego spotkania z niektórymi „protestantami”). Natrafiłem na chrześcijan ewangelikalnych, którzy nie zaczęli rozmowy od pytania o przynależność kościelną. Mówili o Jezusie, którego każdy człowiek musi sam uznać za Zbawcę. Uczyniłem to - byłem zatem prawdziwym protestantem: Protestowałem przeciw wszystkiemu, co nie zgadza się ze Słowem Bożym. I był to protest stanowczy.

- Dlaczego nie wysłuchujesz spowiedzi, kiedy cię ludzie proszą? - zapytał biskup. - Przyczyna jest prosta: Gdyż tylko Jezus ma moc odpuszczać grzechy. On przelał za nas krew. Tylko On otrzymał od Boga moc, aby stać się Zbawcą całego rodzaju ludzkiego. A nie zamierzam wkraczać w uprawnienia Jezusa Chrystusa.

- Widzę, że ci protestanci z twojej parafii mają na ciebie wielki wpływ.

A przecież nie miałem kontaktu z protestantami z mojej parafii. Udałem się do bejruckiego Domu Biblii, kawał drogi ode mnie. Na moim terenie istotnie mieszkało kilku ewangelikalnych protestantów i nieraz skarżyłem się: „Wasza eminencjo, trzeba uważać na tych protestantów w naszej parafii”. Często narzekano w mojej obecności na skandaliczne zachowanie mego współduszpasterza, choćby na to, że ciągle gra w karty. „Trzeba być przykładem dla parafian!” - mawiałem -, bo tylko patrzeć, a protestanci zrobią tu istne gniazdo szerszeni. Musimy bardzo uważać, dawać dobry przykład „bo pożądają nas te protestanckie szerszenie”.

Ja, który tyle razy ostrzegałem biskupa przed wpływami protestanckimi, usłyszałem teraz, że sam im uległem - mimo że nigdy przedtem nie rozmawiałem z protestantem!

- Zatem dobrze, eminencjo. Jeśli z powodu mego świadectwa o Jezusie Chrystusie jako jedynym Zbawcy każdego, kto w Niego wierzy, chce mnie wasza eminencja nazwać protestantem, to proszę bardzo. Bo w takim sensie jestem protestantem.

Rozmowa z jezuitą

Biskup polecił, abym porozmawiał z pewnym jezuitą, wykładowcą na Wydziale Teologicznym w Bejrucie, licząc, że zdoła on wpłynąć na zmianę moich przekonań. Z początku nie godziłem się na rozmowę, ale w końcu uległem.

Zaczął dyplomatycznie, poruszając szereg innych spraw inie wspominając słowem o moim konflikcie sumienia. Dopiero później zagaił na temat stanu mej duszy. Zapytał, czy mam dobry nastrój duchowy.

- Owszem - odrzekłem. -Dziękuję Panu Bogu, bo duchowo czuję się doskonale.

- A życie modlitewne księdza?

- Doskonale! Modlitwą wyrażam duszę.

- Czy modli się ksiądz do św. Wincentego á Paulo?

- Nie, proszę księdza, w żadnym razie.

- A do Matki Najświętszej?

- Nie, proszę księdza. Nie modlę się ani do św. Wincentego, ani do Matki Najświętszej. Nie modlę się do żadnego świętego. Modlę się tylko do Jezusa Chrystusa i do Ojca w Jego imieniu. „Boć jeden jest Bóg, jeden także pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus.” (1Tym 2,5)

- Jak to, nie wierzy już ksiądz w Matkę Najświętszą?

- Oczywiście wierzę i bardzo ją szanuję. Nie będę jednak przyznawał jej praw, które należą tylko do Jezusa.

Wziął brewiarz i odczytał krótki ustęp o Maryi autorstwa Bernarda z Clairvaux. „Gdy ogarnia cię rozpacz, spojrzysz na Gwiazdę Zaranną, gdy ogarnia cię lęk, zwróć się i pójdź do Maryi, gdy...” itd.

Podniósł wzrok i zapytał:

- Czy nie uważa ksiądz, że to coś nader pięknego?
- Nie dostrzegam w tym nic pięknego - odparłem.
- Do jakich zatem wniosków ksiądz doszedł? - zapytał.
- Do tych samych, które podałem na początku rozmowy.
- Ależ to nielogiczne.
- Proszę księdza - odparłem. - Proszę spojrzeć na krucyfik z tyłu. Jeśli ściągnie ksiądz z niego Chrystusa i wyrzuci Go raz na zawsze, wtedy być może odczuję potrzebę modlitwy do kogo innego, na przykład do Maryi. Ale dopóki wierzę w Jezusa Chrystusa, który wypełnił wszystko, dopóty w Nim znajduję pełnię i nie potrzebuję zastępców.

- Nie ulega wątpliwości - rzekł - iż jest ksiądz zbyt protestancki. Przykro mi, nie mogę dłużej z księdzem rozmawiać.

Wówczas opuściłem go.

Ponad przepych Watykanu

Jezuita ów telefonicznie poinformował biskupa o rozmowie. Znowu zostałem wezwany na audiencję. Biskup oznajmił:

- Masz dwa tygodnie na przemyślenie sprawy. Jestem skłonny dać ci roczny urlop, który spędzisz w Rzymie, u prowincjała obrządku syryjskiego. Opłacimy podróż i pobyt. Odpoczniesz sobie, nie będziesz musiał nic robić. Nasycisz się przepychem Kościoła i poddasz pod jego władzę.

- Ale mnie - odparłem - nie jest to potrzebne. Nad przepych Watykanu przedkładam przepych Słowa Bożego.

Biskup dał mi dwa tygodnie na przemyślenie sprawy. Po upływie tego czasu oznajmiłem mu:

- Postanowiłem. Oświadczam stanowczo, że nigdy już nie odprawię mszy, nie wysłucham spowiedzi, nie będę modlił się do świętych. Moją wiarę opieram tylko na Ewangelii. Uznaję Biblię za autorytet w moim życiu i za pokarm duszy.

- Jeśli tak - brzmiała odpowiedź - to uczyn, co konieczne, abyśmy nie musieli przedsięwziąć najostrożniejszych środków.

Zrozumiałem. Spakowałem rzeczy osobiste i wyprowadziłem się, gdyż nie chciałem, by z plebanii usuwała mnie policja.

Niech będzie przeklęty ksiądz Khouri!

Opuściłem więc Kościół rzymski, ale uczyniłem to ze spokojnym sercem. Podkreślam: Nie mogłem go opuścić dopóty, dopóki byłem katolikiem. Musiałem wpięć osobiście poznać Jezusa. Znadto bałem się zerwania z kościołem, statusu odstępcy, przeklętego, heretyka. Wyobrażałem sobie swe nazwisko na liście wykluczonych, wieszanej w tyle bejruckich kościołów i ogłaszanej w całym syryjskim świecie katolickim - bo taki jest zwyczaj w tej części świata. Każdy potępiony przez Kościół zostaje wymieniony na specjalnej liście, którą przybija się w tym haniebnym miejscu na co najmniej rok. Już słyszałem, jak huczy, że księdza Vincenta Khouriego objęto ekskomuniką. Że to heretyk. Przeklęty. *Anatema*. Potępiony na wieki!

Mając przed oczyma tę ponurą wizję nie mogłem się zdobyć na opuszczenie kościoła. Ale gdy poznałem Chrystusa-Zbawcę, lęki znikły. Już wcześniej modliłem się do Niego, ale nie był to MÓJ Jezus, MÓJ Zbawca. Iluż to modliło się do Boga w imieniu Jezusa, nie znając jednak Jezusa jako swego Zbawiciela. A tak jeźliście powstali z Chrystusem, tego, co jest w górze, szukajcie, gdzie Chrystus na prawicy Bożej siedzi; O tem, co jest w górze, myślcie, nie o tem, co jest na ziemi. Albowiemście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu. (Kol 3,1-3).

Bóg patrzy na nas, grzeszników (odkupionych)

Umiłowany były księżę, znane mi są Twoje lęki. Wiem, z jak wielkim smutkiem porzucałeś Kościół, który ukochałeś. Lecz chcę Cię pocieszyć: to tylko etap, spojrzenie od przykryj strony na to, co jest istotą prawdy. Sedno decyzji tkwi nie tyle w zerwaniu z kościołem rzymskim ze względu

na jego błędy; każdy postanowi tu sam. Startujemy z tej samej pozycji: Bóg widzi w nas nie tyle wyznawców religii, członków konkretnego kościoła, nie tyle buddystów, mahometan, afrykańskich animistów, katolików, prawosławnych, protestantów - ale przede wszystkim grzeszników, za których oddał jedyne Syna. Tylko ten, kto przyodział się w sprawiedliwość Chrystusa, zostaje przez Ojca uznany za dziecko. Kto jest z dala od Jezusa, kto być może modli się do Niego, ale na odległość, kto nie ma udziału w życiu Jezusa - nie może zwać się chrześcijaninem.

Chrześcijaninem można nazwać się dopiero w dniu, gdy Duch Chrystusa zaświadczy nam, że narodziliśmy się na nowo; gdy doznamy tego niezwykłego przeżycia nie przez przyjęty sakrament czy rozumowo pojętą doktrynę, ale w doświadczeniu nowego życia, otrzymanego darmo; gdy oprzemy się na Jezusie Chrystusie, przestając ufać własnym siłom, sercu, inteligencji i sobie samemu. W dniu, gdy w pełni zaufamy Jezusowi, stanie się On ośrodkiem naszego życia, naszym celem i towarzyszem. Gdy rodzimy się na nowo, Jezus daje nam Ducha Świętego, aby w godzinach próby prowadził nas, pocieszał, umacniał i zachęcał. „A on przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości, i z sądu; Z grzechu mówię, iż nie uwierzyli we mnie” (J 16,8-9).

A próby nie będą Cię omijać, ilekroć wrócisz myślami do ojczyzny - Włoch, Hiszpanii, Francji. Żyjesz teraz w całkiem innym świecie. Zmiana to wielka i trudna do zniesienia; rozstanie z najbliższymi dużo kosztuje. Dziękuję Bogu, że oszczędził Wam przejść tak bolesnych jak te, które były moim udziałem. Spędziłem dwa lata w zupełnej pustce duchowej i społecznej. Nie znałem nikogo, kto myślałby podobnie; nie znałem chrześcijan biblijnie wierzących we Francji, dokąd się udałem zerwawszy z kościołem w Libanie. Jeśli nawet Wasze przeżycia nie są tak gorzkie, to na pewno nie brak Wam powodów do smutku. Wasze wspomnienia nieraz będą biegły do miejsc dzieciństwa - niechże jednak myśli wasze krążą nie wokół Francji, Włoch i Hiszpanii, ale wokół Jezusa Chrystusa.

Wolny, by uwalniać innych

Na koniec chcę podkreślić, że jestem pewien, iż Bóg obdarzył Was powołaniem. Nie powołaniem nadanym przez Kościół, gdyż prawdziwe powołanie nie pochodzi z nadania ludzkiego, ani też powołaniem od

równych Wam bądź Wam podległych. W Jezusie Chrystusie wszyscy jesteśmy równi.

Wiem natomiast, że uwolniwszy Was z tego systemu, Bóg chce Was czymś obdarzyć. Powołał Was przede wszystkim po to, byście byli świadkami Chrystusa. Przygotowywał do tego długo: dwanaście lat w seminarium duchownym, niższym i wyższym; praca duszpasterza, nauczyciela, wykładowcy. Uwolnił Was, abyście pomagali uwalniać innych. Pamiętajcie o tym powołaniu! „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia a Bóg wszelkiej pociechy, Który nas cieszy w każdym ucisku naszym, abyśmy i my cieszyć mogli i tych, którzy są w jakimkolwiek ucisku, tąż pociechą, którą my sami pocieszeni bywamy od Boga.” (2Kor 1,3-4)

„Jesteście królewskim kapłaństwem”

Powołanie, by powiedzieć innym o radości, która może stać się ich udziałem, można wypełnić tylko wtedy, gdy sami tę radość posiadamy. Prawdziwą radość można znaleźć tylko w Jezusie Chrystusie. Każdy człowiek może poznać tę radość, jeśli prowadzi go Duch Boży, jeśli wierzy w Słowo Boże zawarte w Biblii oraz że Słowo stało się ciałem.

Proszę Boga, aby radość w Jezusie Chrystusie stała się Waszym pełnym udziałem. Na całym świecie moi bracia i siostry, odkupione dzieci Boże, modlą się za Was, kapłanów. Niech to pociesza Was w trudnych chwilach, gdy dręczy Was przygnębienie. Jak dobrze jest wiedzieć, że powierzono nam prawdziwe kapłaństwo, królewskie kapłaństwo Boże. Nie jesteśmy kapłanami typu lewickiego, przynależącymi do jakiegoś systemu kościelnego, jesteśmy kapłaństwem nie poprzez nałożenie rąk, ale dzięki namaszczeniu naszych dusz przez Ducha Świętego.

„Ale wy jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście opowiadali cnoty tego, który was powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości.” (1P 2,9)

Amen.

Thoufic Khouri, nawrócony ksiądz

Wiemy o wielkim pragnieniu Thoufica Khouriego, aby dotrzeć do tych, którzy szczerze i z oddaniem służą w rzymskokatolickim kapłaństwie. Urodził się w Libanie, a jego świadectwo jest wyjątkowe i przemawia zarówno do katolików, greckich prawosławnych, jak i buddystów, muzułmanów i hindusów.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).